

Andrzej Szahaj

*Nadzieja w libertarianizmie? Polemika z prof. Leszkiem Balcerowiczem**

„Kapitaliści wypowiedzieli wojnę klasową sile roboczej – i wygrywają”

Lester C. Thurow

„Ideologia wolnego rynku okazała się usprawiedliwieniem dla nowych form wyzysku”

Joseph E. Stiglitz

„Każde pokolenie podejmuje dobre kapitalistyczne decyzje, a jednak ostatecznym skutkiem jest zbiorowe społeczne samobójstwo”

Lester C. Thurow

„Ekonomia przeszła, znacznie bardziej, niż sami ekonomiści chcieliby to dostrzec, od bycia dyscypliną naukową do bycia największą cheerleaderką kapitalizmu wolnego rynku”

Joseph E. Stiglitz

Zasługi prof. Leszka Balcerowicza dla Polski są bezdyskusyjne. Jego zdecydowanie i odwaga w bardzo trudnych dla nas czasach zasługują na najwyższy szacunek. To wszystko nie powinno jednak blokować normalnej dyskusji naukowej z jego poglądami. Ta ostania wydaje mi się szczególnie potrzebna ze względu na wciąż wielką siłę oddziaływania prof. Balcerowicz na polską opinię publiczną. Wiele osób, co tu kryć, traktuje wszystkie jego słowa jak niepodważalne prawdy, które wypada jedynie powtarzać z nabożnym szacunkiem. Nie chciałbym jednak, aby w jakikolwiek sposób łączono mnie ze wszystkimi tymi, którzy od dziesięcioleci powtarzają aż do znudzenia, że „Balcerowicz musi odejść”, niewiele rozumiejąc z założeń filozoficznych jego myśli i nie zdając sobie trudu, aby krytykę jego poglądów uczynić choćby odrobinę wiarygodną poprzez nadanie jej głębszego wymiaru intelektualnego.

Leszek Balcerowicz prezentuje stanowisko, które w filozofii polityki określa się mianem libertarianizmu. Libertarianizm to skrajna forma liberalizmu. Charakteryzuje ją traktowanie państwa jako głównej przyczyny społecznych i ekonomicznych nieszczęść, absolutyzacja wolności, hiperindywidualizm oraz kult wolnego rynku jako najefektywniejszego oraz najsprawiedliwszego mechanizmu regulowania stosunków społecznych. Przy czym te ostatnie libertarianizm postrzega jako formę wymiany

rynkowej, kierującej się ogólną zasadą się optymalizacji interesu jednostki w warunkach silnej konkurencji¹.

Libertarianizm przyjmuje różne formy, od skrajnej, w której zbliża się do anarchizmu, uznając państwo za całkowite zło i optując za tym, aby je unieważnić poprzez przejęcie od niego wszystkich funkcji ekonomicznych czy społecznych, aż po formę umiarkowaną, w której mówi się o państwie minimalnym, pojmując przez to państwo, które nie wypełnia żadnych innych funkcji poza prawną ochroną swobodnych umów pomiędzy obywatelami, zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i przestrzegania praw własności. Profesor Balcerowicz jest zwolennikiem tej ostatniej, umiarkowanej wersji libertarianizmu, na co wskazują jego aprobatywne odwoływanie się do jej głównego eksponenta w filozofii polityki, a mianowicie Roberta Nozicka².

Libertarianistyczne stanowisko filozoficzne Balcerowicza owocuje szeregiem jego ocen roli państwa w gospodarce, oraz szerzej - w życiu społecznym. Jego główna teza mówi, że to „rozbudowane państwo” (tzn. państwo wykraczające poza swe minimalne funkcje) jest odpowiedzialne za większość kłopotów gospodarczych oraz społecznych występujących w wolnych społeczeństwach (tzn. społeczeństwach wspierających się na prywatnej własności oraz wolnym rynku). Pisze: „Wiele negatywnych zjawisk społecznych, takich jak bezrobocie, korupcja i uchylanie się od płacenia podatków, a także niewystarczająca państwowa ochrona pozostałych wolności, ma związek z różnymi cechami rozbudowanego państwa”³. W innym miejscu czytamy: „/.../ bezrobocie jest skutkiem różnych działań interwencyjnych państwa/.../. Istnieje wiele badań empirycznych, które potwierdzają związek pomiędzy długotrwałym bezrobociem oraz poziomem bezrobocia a rozbudowanym państwem przejawiającym się w: wysokich podatkach (skutek wysokiego poziomu transferów socjalnych), sztywności płac, będącej wynikiem systemu zbiorowych negocjacji płacowych, powstałego przy wsparciu państwa, ograniczeniach prawnych hamujących powstawanie przedsiębiorstw oraz funkcjonowanie rynków pracy, mieszkaniowego i rynku produktów”⁴.

* Manuskrypt tekstu opublikowanego w: „Res Publica Nowa”, 2012, nr 208, s. 96-109.

¹ Zob. A. Szahaj, M. N. Jakubowski, *Filozofia polityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2005.

² Zob. L. Balcerowicz, *W kierunku ograniczonego państwa*, „Przegląd polityczny”, nr 70, 2005, s. 112.

³ Ibidem, s. 113.

⁴ Ibidem, s. 117.

Jednym z częstych argumentów Balcerowicza przeciwko istnieniu państwa rozbudowanego (przede wszystkim tzw. państwa socjalnego) jest argument mówiący o tym, iż pomoc społeczna owego państwa jest źle zaadresowana, wpada bowiem w ręce bogatych oraz „cwaniaków”⁵. Państwo takie wypełnia szereg funkcji wykraczających poza funkcje państwa minimalnego przede wszystkim poprzez rozbudowany system redystrybucji i opieki społecznej („transferów socjalnych” jak powiada Balcerowicz). Drugą stroną krytyki państwa rozbudowanego jest w przypadku autora *W stronę ograniczonego państwa* pochwała wolnego rynku, który jego zdaniem nie posiada żadnych ułomności i dlatego też reguła jego działania powinna być nieograniczona i odnosić się także do tych dziedzin życia, w których tradycyjnie utrzymuje się przewaga państwa nad wolnym rynkiem usług (np. edukacji)⁶. W jego przekonaniu *wszelkie* ingerencje państwa w funkcjonowanie wolnego rynku są szkodliwe, gdyż prowadzą do jego zepsucia, wypaczenia logiki jego działania, spadku jego efektywności i ostatecznie do zakłócenia procesu rynkowej samoregulacji⁷ (szczególnie ubolewa nad wysokimi podatkami, jego zdaniem hamującymi wzrost gospodarczy⁸). W tym sensie uważa on też, że za ostatni kryzys odpowiadają „błędne interwencje władz publicznych”⁹, zaś powrót do zdrowia gospodarczego powinien polegać na demontażu państwa socjalnego i powrocie do ideałów „klasycznego liberalizmu”. Transfery socjalne typowe dla państwa dobrobytu proponuje Balcerowicz zastąpić dobroczynnością¹⁰. Generalnie optuje on za powrotem do ustroju kapitalistycznego XIX wieku, w którym dzisiejsze funkcje państwa rozbudowanego były jego zdaniem z powodzeniem spełniane przez system dobrowolnej ludzkiej pomocy, związany z procesem samoorganizacji społecznej. Zwolenników państwa rozbudowanego czy socjalnego oskarża Balcerowicz o hołdowanie mentalności „sowieckiego działacza”¹¹, polegającej na przekonaniu, iż „jeśli państwo czegoś nie

⁵ Zob. L. Balcerowicz, *Zniewolony umysł stop!*, rozmowa Błażeja Lenkowskiego z Leszkiem Balcerowiczem, „Liberte”, nr 10, 2012, s. 136.

⁶ Zob. Ibidem, s. 120.

⁷ Ibidem, s. 134.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 136.

¹¹ Ibidem, s. 135.

zrobi, to nikt tego nie zrobi”¹². Stanowisko swoje utożsamia Balcerowicz z klasycznym liberalizmem i przestrzega przed zwolennikami liberalizmu socjalnego jako faktycznymi socjaldemokratami¹³. Szczególnie mocnym akcentem w wywiadzie udzielonym Lenkowskiemu jest stwierdzenie Balcerowicza, że „Jeżeli komuś zależy na godności i wolności człowieka, to – moim daniem – nie może jednocześnie popierać rozbudowanego państwa socjalnego”¹⁴. Nie ukrywam, że ta wypowiedź wzbudziła mój szczególny opór i stała się „kroplą przepełniająca czarę goryczy”. Uważam bowiem, że jest dokładnie na odwrót: jeśli komuś zależy na godności i wolności człowieka to powinien popierać państwo socjalne. Dlaczego tak jest spróbuję udowodnić w pozostałej części tekstu. Teraz chciałbym zauważyć, iż powyższe stwierdzenie prof. Balcerowicza jest typowym przykładem szantażu moralnego, jaki stosują wszyscy ci, którzy jakkolwiek krytykę libertarianizmu czy bliskiego mu neoliberalizmu w stylu Hayeka i Friedmana starają się sprowadzić do krytyki wolności. Zabieg ten ma zamknąć dyskusję nim się jeszcze zaczęła. Działa on wedle schematu: Jesteś przeciwko neoliberalizmowi, a zatem jesteś przeciwnikiem wolności, jesteś przeciwko neoliberalizmowi a zatem jesteś przeciwnikiem wolnego rynku, jesteś przeciwko neoliberalizmowi a zatem jesteś zwolennikiem socjalizmu, jesteś przeciwko neoliberalizmowi a zatem tęsknisz za PRL-em itd. Na koniec krytyk libertarianizmu czy neoliberalizmu uznawany jest za komunistę, jak to zdarzyło się kiedyś piszącemu te słowa w publicznej dyskusji z Januszem Korwinem-Mikke. Szantaż ten ma charakter typowo ideologiczny i nie służy niczemu innemu jak tylko ideologicznemu uproszczeniu stanu rzeczy oraz „ustawieniu przeciwnika”. Ktoś taki jak ja, kto uważa, że libertarianizm jest szkodliwą opcją filozoficzną a neoliberalizm szkodliwą opcją ekonomiczną nie musi być wcale zwolennikiem centralnego planowania i realnego socjalizmu, to oczywiste. Znamy wszak wiele różnych kultur kapitalizmu¹⁵, a wśród nich także takie, które uznając gospodarkę wolnorynkową za swoją podstawę gospodarczą optują zarazem za istotną rolą państwa w procesie regulowania

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, s. 136.

¹⁴ Ibidem, s. 137.

¹⁵ Zob. Ch. Hampden-Turner, A. Trompenaars, *Siedem kultur kapitalizmu*, tłum. D. Gostyńska, Warszawa: Dom Wydawniczy ABC 1998; M. Federowicz, *Różnorodność kapitalizmu. Instytucjonalizm i doświadczenie zmiany ustrojowej po komunizmie*, Warszawa: Wydawnictwo IFIS PAN 2004.

gospodarki, wolnego rynku i stosunków pomiędzy kapitałem i pracą. Trudno państwa te, jak Niemcy, Austria, Francja, Norwegia, Szwecja czy Japonia, uznać za państwa socjalistyczne, a ich mieszkańców za zarażonych syndromem „sowieckiego działacza”

Historia gospodarcza świata po 1945 roku pokazuje dobitnie, iż nie jest prawdą jakoby jedynie te gospodarki, które wcielały w życie ideały anglosaskiej wersji kapitalizmu (z grubsza – ideały neoliberalizmu) odniosły sukces gospodarczy. Nawet Stany Zjednoczone, w których ideały te znalazły najszerszy oddźwięk i ze względów historycznych są tam wciąż najżywsze (dziś np. w podejściu Tea Party), zawdzięczają swój dwudziestowieczny sukces w kluczowym okresie od 1945 roku do 1973 (najlepsze lata Ameryki zwane „trzema złotymi dekadami”) starannej regulacji państwowej działania wolnego rynku i sfery finansowej, wprowadzaniu w życie ideałów państwa socjalnego, rozbudowanemu systemowi łagodzenia nierówności społecznych przez progresywne i nader wysokie podatki oraz państwowej polityce pobudzania popytu oraz organizowania ogromnych przedsięwzięć w sferze infrastruktury. Polityka ta narodziła się wyniku Wielkiego Kryzysu i była z powodzeniem kontynuowana przez trzydzieści powojennych lat¹⁶.

Rola państwa w rozwoju gospodarczym była też znakomicie widoczna w procesie narodzin azjatyckich tygrysów (Japonia, Korea Południowa, Singapur, Tajwan), a dziś w fenomenalnym, choć nader wątpliwym w sensie kosztów społecznych oraz ekologicznych rozwoju Chin. Jak wykazuje Lester Thurow bazując na zebranych materiale empirycznym: „Z powodu braku innych chętnych w erze gałęzi przemysłu opartych na ludzkim potencjale intelektualnym rząd będzie musiał odgrywać kluczową rolę w dostarczaniu trzech czynników – ludzkich kwalifikacji, technologii oraz infrastruktury – które będą determinować sukces lub niepowodzenie w kapitalizmie XXI wieku./.../ W erze gałęzi przemysłu opartych na ludzkim potencjale intelektualnym cel istnienia rządu jest jasny. Powinien on reprezentować interesy przyszłości, wobec terażniejszości. Powinien dokonywać koniecznych inwestycji, których kapitalizm nie jest w stanie dokonywać sam dla siebie”¹⁷. Dane

¹⁶ Zob. M. Federowicz, *Różnorodność...*, op. cit., s. 223; Lester C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1999, s. 376.

¹⁷ L. Thurow, *Przyszłość...*, op. cit., s. 383.

empiryczne świadczą o tym, iż teza mówiąca, że państwo z zasady stanowi przeszkodę rozwoju gospodarczego jest jawnie fałszywa. Nawiasem mówiąc, jak w świetle poglądów głoszonych dziś przez Leszka Balcerowicza wyjaśnić jego własne działania w okresie transformacji? Wszak używał on wtedy aparatów państwa do dosyć bezwzględnego zaprowadzenia stosunków kapitalistycznych w Polsce. Jego odgórna rewolucja gospodarcza miała znamiona typowej operacji paternalistycznej, w której używa się państwa, aby narzucić społeczeństwu pewien projekt polityczno-ekonomiczny, nie oglądając się na to, co ono samo o tym sądzi i kierując się przekonaniem, iż wie się lepiej od obywateli co leży w ich zbiorowym i indywidualnym interesie. Przykład polskiej transformacji to jeszcze jeden dowód na to, że neoliberalny i libertarianistyczny postulat pozostawienia wszystkiego siłom rynkowym jest czystym mitem, który nie znajduje żadnego uzasadnienia w historii znanych nam rozwiązań politycznych i ekonomicznych. Służy on jedynie podtrzymywaniu pewnej ideologii, która jak każda ideologia ma raczej przesłaniać naturę rzeczywistości niż ją ujawniać. Można oczywiście powiedzieć, iż z pomocy państwa należy korzystać jedynie w sytuacjach wyjątkowych i że taką sytuacją mieliśmy de facto do czynienia w Polsce na początku lat 90-tych. Ale warto pamiętać, iż nawet po zaprowadzeniu porządków prawnych zmierzających do restytucji kapitalizmu w Polsce, państwo było używane jako ważny element wspierający działanie rynku kapitalistycznego. A na czele jego ważnych agend stał prof. Balcerowicz.

Od początków XX wieku, pod wpływem niezgody na tragiczne dla szerokich kręgów populacji uboczne skutki dynamicznego rozwoju kapitalizmu w jego dziewiętnastowiecznej formie, do której tak tęskni prof. Balcerowicz, zaczął się kształtować w Europie, a nawet w Stanach Zjednoczonych zbawienny dla cywilizacji zachodniej konsens dotyczący istotnej roli państwa w tworzeniu warunków rozwoju gospodarki wolnorynkowej, której owoce byłyby dzielone sprawiedliwiej niż w wieku XIX-ym. Na konsens ten przystały wszystkie liczące się siły polityczne, każda zmierzała do budowy państwa socjalnego i każda na szczęście osiągnęła sukces. W Niemczech jego zręby budowali konserwatyści pod wodzą Bismarcka, w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych liberałowie spod znaku brytyjskiego Nowego

Liberalizmu i amerykańskiego doświadczenia tzw. ery progresywnej (przełom XIX i XX wieku) a potem New Deal, w Europie socjaldemokracji (kraje skandynawskie, Francja) oraz ponownie wrażliwi społecznie konserwatyści (powojenny ordoliberalizm w Niemczech i Austrii). Tak daleko idąca zgoda co do konieczności powołania do życia państwa socjalnego wynikała niewątpliwie z różnych względów: presji partii lewicowych i ruchów związkowych, chęci rozładowania niezadowolenia społecznego, utrzymania spójności społecznej kraju, ideologii nacjonalistycznej nakazującej martwić się o los całej narodowej wspólnoty a nie tylko jakiejś jej części, rozwoju demokracji i w związku z tym coraz szerszego udziału w niej warstw niższych, względów moralnych i religijnych, a wreszcie – woli ochrony kapitalizmu przed niebezpiecznym dlań gniewem społeczeństwa. Ważną przyczyną była także krytyczna ocena XIX wieku. Wbrew jego idealizacjom dokonywanym przez prof. Balcerowicza (a z jeszcze większym uporem przez jego bezkrytycznego wyznawcę i propagatora - Witolda Gadomskiego), jego obraz zarówno w oczach co wrażliwszych społecznie artystów (np. Zola, Dickens czy u nas Reymont), filozofów (Marks, Engels, Ruskin, Hobhouse, Green, Abramowski) czy wreszcie polityków (Disraeli, Beveridge, Wilson, Roosevelt, Daszyński) wskazywali wyraźnie, iż kapitalizm oparty na socjaldarwinistycznych ideałach Herberta Spencera, które zresztą stały się potem podstawą libertarianizmu, nie był, delikatnie rzecz ujmując, rajem na ziemi. Jeszcze dzisiaj lektura książki Engelsa *Położenie klasy robotniczej w Anglii* wzbudza wstrząs¹⁸. Kapitalizm dziewiętnastowieczny był koszmarem dla sporej części społeczeństwa, przede wszystkim dla robotników i drobnego chłopstwa, rajem zaś dla posiadaczy. I proszę mi tylko nie mówić, iż używając takich słów powracam, do marksistowskiego sposobu pojmowania dziejów. Krytyka dziewiętnastowiecznego kapitalizmu była wspólna dla przedstawicieli różnych opcji ideowych z liberalizmem na czele. Wystarczy poczytać prace Johna Stuarta Milla czy tym bardziej tzw. Nowych Liberalistów (Hobhouse, Green, Hobson), aby przekonać się, iż uznawali oni ów kapitalizm w jego dziewiętnastowiecznej formie za rzecz złą, przede wszystkim skrajnie niesprawiedliwą społecznie¹⁹. Podobnie odnosili się do niego liberałowie

¹⁸ Zob. F. Engels, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, Warszawa: Książka i Wiedza 1952.

¹⁹ Zob. w szczeg. M. Freedan, *The New Liberalism. An Ideology of Social Reform*, Oxford: Clarendon Press 1978.

amerykańscy z Johnem Dewey'em na czele, nie wspominając już często o wrogich Marksowi socjaldemokratkach niemieckich czy francuskich. Bez owej krytyki nie można było tak solidarnie dążyć do budowy państwa socjalnego, o czym wspominałem wyżej.

Mitem jest także przekonanie głoszone przez prof. Balcerowicza i innych, że na rzecz dziewiętnastowiecznego modelu kapitalizmu przemawia tzw. klasyczny liberalizm. Jeśli za jego głównych przedstawicieli uznamy Adama Smitha i Johna Locke'a, to zauważymy, że ten pierwszy głosił poglądy zadziwiająco rozbieżne z obrazem klasycznego liberalizmu obecnym w wypowiedziach prof. Balcerowicza, pisał np. „nawet najniższa kategoria zwykłych robotników powinna zarobić co najmniej dwa razy tyle, ile potrzebuje na własne utrzymanie, aby każdy był w stanie wychować dwoje dzieci”²⁰; „Nasi kupcy i fabrykanci narzekają bardzo na złe skutki wysokich płac, które podnoszą ceny i zmniejszają tym samym sprzedaż ich dóbr w kraju i zagranicą. Nie wspominają jednak nic o złych skutkach wysokich zysków. Milczą o zgubnych skutkach własnych korzyści, a narzekają jedynie na korzyści, jakie przypadają innym”²¹; ten drugi może być uważany za ojca założyciela dziewiętnastowiecznej formy kapitalizmu jedynie w wyniku dosyć ryzykownej, ahistorycznej interpretacji. Nie ulega wątpliwości, że jedynie Herbert Spencer, głosiciel socjaldarwinizmu (trochę to mylące określenie, bo zakłada pierwszeństwo Darwina wobec Spencera, tymczasem zależność ta była odwrotna²²) może być uznany za wyraźnego jej fundatora. Jednak jego poglądy budzą dziś przerażenie (przetrwać mogą jedynie najsilniejsi, konkurencja w społeczeństwie ma charakter bezwzględny, klęska człowieka ma zawsze charakter zasłużony, państwo jest złem absolutnym, liczy się tylko interes jednostki). Podsumowując ten fragment moich rozważań chciałbym sformułować hipotezę mówiącą, że kiedykolwiek mamy do czynienia z odwoływaniem się dzisiaj do tzw. klasycznego liberalizmu, zawsze de facto chodzi o tę formę liberalizmu, którą wyznaczyły prace trzech dwudziestowiecznych filozofów i ekonomistów, a mianowicie Ludwiga von Misesa, Augusta Friedricha von Hayeka

²⁰ Cyt. za: Marta Piątkowska, *Biedni pracujący*, Gazeta Praca, dodatek do GW, 30 stycznia 2012.

²¹ *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 1, s. 127, cyt. za S. Zabieglik, *Adam Smith*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 2003, s. 111.

²² Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość...*, op. cit., s. 325.

oraz Milтона Friedmana. To oni stworzyli mit klasycznego liberalizmu, aby usprawiedliwić i wzmocnić perswazyjnie swoje skrajne pozycje (zawsze korzystniej udawać, że się jedynie powraca do czegoś, co zostało zagubione niż przyznać, iż wymyśla się coś od nowa, szczególnie wtedy, gdy chce się uchodzić za konserwatystę). Jak wszyscy oni wierzyli w zbawczą moc wolnego rynku i w kształtowanie się spontanicznego ładu społecznego w wyniku dobrowolnie nawiązywanych stosunków (głównie umów) pomiędzy ludźmi, zapośredniczonych wyłącznie przez wolny rynek wymiany dóbr i usług. Szczególna polemika z ich poglądami zabrałaby nam zbyt dużo miejsca. Zauważmy jedynie, iż liczne prace historyków społecznych, ze słynną pracą Karla Polanyi'ego pt. *Wielka transformacja* na czele, pokazują dobitnie, iż nigdy nie istniał tak pojmowany wolny rynek, że jak powiada Polanyi „idea samoregulującego się rynku implikowała skrajną utopię. Taka konstrukcja nie mogła bowiem istnieć przez dłuższy czas, nie unicestwiając jednocześnie ludzkich i przyrodniczych podstaw istnienia społeczeństwa”²³. Teza ta została w monumentalnym dziele Polanyi'ego starannie uzasadniona. Pokazuje on znakomicie, iż tak pojmowany wolny rynek nie tylko nigdy nie istniał, ponieważ zawsze w grę wchodziła jakaś interwencja państwa, także i taka, która miała dopiero doprowadzić od powstania kapitalizmu wolnorynkowego, a nadto, że istnieć by po prostu nie mógł, gdyż jak udowadnia Polanyi doprowadziłby szybko do zagłady siebie i społeczeństwa, w którym by istniał. W tym kontekście oczekiwanie, że rynek sam będzie znakomicie działał, jeśli tylko państwo przestanie w jego działanie ingerować, jest przekonaniem empirycznie fałszywym, a teoretycznie szkodliwym, wręcz niebezpiecznym, jeśli chcieć go wprowadzać w życie. W jego tle kryje się nieprawdziwe przekonanie, iż da się rynek wyizolować z szerszych stosunków społecznych, także i tych regulowanych przez państwo, i jako doskonałą instancję samoregulującą pozostawić samą sobie dla dobra wszystkich. Przekonanie to mitologizuje rynek, lekceważąc szereg danych empirycznych pokazujących, iż pozostawiony sam sobie prowadzi on do powstania monopolu, zmów cenowych oraz ogromnej koncentracji bogactwa powstałego w wyniku wykorzystywania

²³ Zob. K. Polanyi, *Wielka transformacja*, tłum. M. Zawadzka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2010, s. 4.

monopolistycznej pozycji na rynku. O konkurencję na rynku kapitalistycznym trzeba dbać, wiadomo o tym co najmniej od pierwszych dekad dwudziestego wieku. Wiedza ta była oczywistością dla projektantów New Dealu, którzy używali państwa jako instrumentu niepozwalającego na patologizację rynku powstającą w wyniku żywiołowości jego działania. To m.in. zignorowanie tej wiedzy doprowadziło do powstania „banków za dużych, aby upaść” i przedsiębiorstw, których bankructwo stało się wręcz niewyobrażalne z powodu ich wielkości i pozycji na rynku (jak giganci samochodowi w USA, czy największe, amerykańskie przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe - AIG). To m.in. uchylene szeregu regulacji rynku powstałych w ciągu wielu lat i wspierających się na doświadczeniu oraz wiedzy teoretycznej zaprowadziło świat na skraj katastrofy ekonomicznej²⁴. Nawet dla ekonomistów, których trudno posądzić o sympatie socjaldemokratyczne sprawą oczywistą jest konieczność uzupełnienia rynku kapitalistycznego działalnością państwa, przede wszystkim w sferach edukacji, innowacji naukowych, ochrony przyrody, transportu publicznego²⁵.

Zauważmy teraz, że apologia wolnego rynku w postaci ideologii neoliberalnej wspiera się na bardzo wątpliwej idei natury ludzkiej, której zręby bardzo wyraźnie widać także w twórczości prof. Leszka Balcerowicza. Pisze on wszak, że „dobry liberalizm wyraża się szacunku do *naturalnych* ludzkich pragnień”²⁶ (podkr. A.S), odnosząc te pragnienia do jakoby *naturalnego* pragnienia wzrostu konsumpcji. Jest to założenie naiwne, powszechne niestety w całym obszarze dzisiejszej nauki ekonomii. Istnieje już ogromna literatura, która pokazuje, iż o żadnej naturalności nie może tu być mowy. Pożądanie zysku i pragnienie wzrostu konsumpcji nie są żadnymi stałymi natury ludzkiej, lecz rzadkim historycznie i ograniczonym geograficznie przypadkiem preferencji ludzkich, które ukształtowane zostały pod wpływem pewnego typu *kultury*²⁷. Jej zręby kształtowały się w cywilizacji zachodniej stopniowo, osiągając

²⁴ Szczególne znaczenie miało uchylene w 1999 roku Glass-Steagall Act, prawa wydanego przez Kongres USA z 1933 roku, które zabraniało bankom łączenia działalności komercyjnej i inwestycyjnej.

²⁵ Zob. m.in. Lester C. Thurow, *Przyszłość...*, op. cit. S. 362 – 390.

²⁶ Zob. *Zniewolony umysł stop!*, op. cit., s. 141.

²⁷ Zob. R. Wilk, L. Cliggett, *Ekonomie i kultury. Podstawy antropologii ekonomicznej*, tłum. J. Gilewicz, Kraków, Wydawnictwo UJ, 2011; L.E. Harrisom, S. P. Huntington (red.), *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, tłum. S. Dymczak, Poznań: Zysk i S-ka 2003; K. Polanyi, *Wielka transformacja*, op. cit., s. 56.

swojej apogeum w ostatnich dekadach XX wieku. Dominacji neoliberalnej koncepcji gospodarowania towarzyszyło rozpowszechnienie się funkcjonalnego wobec niej konsumeryzmu, ekspansja ideologii hiperindywidualizmu i narcyzmu każących jednostkom myśleć przede wszystkim o swoim dobru, a nie o dobru wspólnoty; nie bez znaczenia były przemiany w obrębie kultury masowej owocujące wyobrażeniem dobrego życia jako życia w luksusie, a także ekspansja mediów elektronicznych i nowych środków komunikowania pozwalająca na globalizację zarówno wymiarze ekonomicznym, jak i w wymiarze wzorów konsumpcji i udanego życia. Ogromne znaczenie w tryumfie bezwzględnego kapitalizmu spod znaku chciwości i nieograniczonej konsumpcji miało także stopniowe słabnięcie impulsów religijnych oraz powstanie pewnej pustki światopoglądowej wypełnionej w ostateczności przez konsumeryzm - nowy świecki światopogląd, który stał się dziś dominujący (konsumpcja dla samej konsumpcji staje się w nim jedynym celem życia ludzkiego, a wartość człowieka ocenia się przez to ile ma, a nie przez to kim się jest). Nie ma także niczego naturalnego w domaganiu się ciągłego wzrostu gospodarczego, ani w przekonaniu, iż tylko on jest warunkiem poprawy warunków życia ludzi. Dziś coraz częściej mówi się o innych wskaźnikach dobrostanu społecznego niż tylko wzrost produktu krajowego brutto, wskazując np. na rolę bezpieczeństwa osobistego i zbiorowego, nieskażonej przyrody czy więzi wspólnotowych, i udowadniając, iż dotychczasowy model rozwoju gospodarczego nie jest już możliwy do utrzymania²⁸. A tymczasem prof. Balcerowicz oraz inni zwolennicy rozwiązań neoliberalnych zakładają fałszywie, że pożądanie takiego wzrostu jest czymś oczywistym i że warunkiem ludzkiego dobrostanu jest wciąż wzrastający poziom konsumpcji. Idea ciągłego wzrostu jest fragmentem ideologicznego przekazu ekonomii neoliberalnej, która nie dostrzega niczego, co wykracza poza wąsko i ahistorycznie pojmowaną domenę rynku kapitalistycznego. Skądinąd postęp konceptualizowany w kategoriach owej ekonomii nie spełnia głoszonej przez nią obietnicy wzrostu poziomu życia wszystkich, albowiem de facto prowadzi do ogromnego rozwarstwienia dochodowego, sytuacji, gdy z jego owoców korzysta tylko wąska grupa beneficjentów²⁹. Jak proroczy

²⁸ Zob. T. Jacson, *Prosperity without Growth. Economics for a Finite Planet*, London: Earthscan 2011.

²⁹ Zob. E. Luttwak, *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, tłum. E. Kania, Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2000, s. 108 – 112; K. Podemski, *Nierówności ekonomiczne w europejskich*

pisał Lester Thurow: „Na przełomie wieków realne uposażenia pracowników nie pełniących funkcji kierowniczych będą z powrotem na poziomie, na którym się znajdowały w połowie wieku, mimo że w tym samym okresie realny PKP na mieszkańca wzrósł ponad dwukrotnie” „Gospodarcze fale się wznosiły, a jednak większość ludzi szła na dno”³⁰. W tej perspektywie filar przekazu ideowego neoliberalizmu w postaci twierdzenia, że „przyływ podnosi wszystkie łódki”, że bogactwo jakoby z konieczności przesiąka (*trickle down*) z góry na dół okazuje się kolejnym ideologicznym mitem bez pokrycia w faktach. Wykorzystywany jest on do tego, aby zaciemniać obraz tego jak się rzeczy naprawdę mają: nieliczni zwycięzcy w grze ekonomicznej zagarniają całą pulę nagród, reszcie pozostają ochłapy.

Warto też zauważyć, iż wzrost pojmowany wąsko ekonomicznie skutkuje ogromnymi szkodami ekologicznymi oraz społecznymi szczególnie w tych krajach, w których państwo dało całkowicie wolną rękę przedsiębiorcom, wycofując się na pozycję państwa minimalnego, tak chwalonego przez Leszka Balcerowicza³¹. Jak powiada wybitny geograf społeczny i socjolog amerykański David Harvey: „Symbolem neoliberalizacji staje się postać „pracownika, którego można zużyć i wyrzucić” (*disposable worker*)”³². Ludzie potrzebują czegoś innego, niż tylko wzrost gospodarczy i wzrost konsumpcji indywidualnej. Jak pisze Tim Jackson w cytowanej już książce *Prosperity without Growth* „Zaufanie, bezpieczeństwo i poczucie wspólnotowości są kluczowe dla społecznego dobrostanu”³³. Tymczasem recepta na rozwój gospodarczy lansowana przez prof. Balcerowicza i innych zwolenników nieregulowanej gospodarki wolnorynkowej oraz państwa minimalnego niesie ze sobą ich utratę. Trudno ufać bowiem bliźnim, gdy de facto toczy się z nimi codzienna walka o coraz rzadsze dobra jak praca i zwycięstwo w „wyścigu szczurów”, nakręcani

krajach postkomunistycznych z globalnej perspektywy – wybrane zagadnienia, w: K. Podemski (red.), *Spór o społeczne znaczenie społecznych nierówności*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 2009; H.P. Martin, H. Schumann, *Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*, tłum. M. Zybura, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1999, s. 142 – 144, L. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, op.cit., s. 11, 35.

³⁰ L. Thurow, *Przyszłość...*, op. cit., s. 16, 41.

³¹ Zob. w szczeg. U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2002; tenże, *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, tłum. L. Łoziński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2005.

³² D. Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, tłum. J.P. Listwan, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2008, s. 228. Zob. też R. Sennett, *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, tłum. J. Dzierżgowski, Ł. Mikołajewski, Warszawa: Muza 2006; A. Szahaj, *Kultura upokarzania*, „Odra” nr 2, 2012.

³³ T. Jackson, *Prosperity...*, op. cit., s. 47.

neoliberalną ideą konkurencji, jako najlepszego czy wręcz jedyne przepisu na sukces gospodarczy i społeczny. Trudno czuć się bezpiecznie w sytuacji, gdy zderegulowany rynek kapitalistyczny pozbawiony nadzoru państwa oferuje jedynie prace na krótkich kontraktach, „umowach śmieciowych”, prace pod presją permanentnych ocen i oczekiwania coraz lepszych wyników, nawet wtedy, gdy z różnych względów nie są one już możliwe do osiągnięcia, gdy powszechnie promuje się elastyczność zawodową jako lekarstwo na sukces zawodowy, gdy państwo minimalne nie oferuje już żadnych zabezpieczeń na wypadek choroby czy jakiegoś innego nieszczęścia losowego. Trudno mieć poczucie życia we wspólnocie w sytuacji, gdy powszechny brak zaufania i konkurencja oraz dominująca ideologia hiperindywidualizmu popychają nas w stronę egoizmu i dbania wyłącznie o własny interes. Trudno być szczęśliwym w sytuacji, gdy obsesyjna idea efektywności ekonomicznej prowadzi do sytuacji, w której ludzie stają się jedynie narzędziem w rękach sił, nad którymi nie panują, popadając w permanentny stres i poczucie, że nigdy nie będą w stanie osiągnąć takiej efektywności jakiej się od nich oczekuje.

Ideologia, która promuje bezlitosną walkę wszystkich ze wszystkimi, nowy darwinizm społeczny, powoduje, że gospodarka, która miała służyć ludziom staje się Nowym Świeckim Bogiem, któremu ludzie służą, kładąc na ołtarzu swe człowieczeństwo oraz możliwość bycia szczęśliwym. Jak pisze Edward Luttwak: „większość współczesnych ekonomistów po prostu ignoruje możliwość tego, że ludzie naprawdę woleliby mieszkać w kraju, którego gospodarka jest trochę mniej wydajna, niż by mogła być, gdyby nie pewne przeszkody, np. protekcjonizm. W rzeczywistości ekonomiści ci zakładają, że społeczeństwo istnieje po to, aby służyć potrzebom gospodarki swojego kraju, a nie na odwrót i tym samym nie przywiązują żadnej wagi do stabilności zatrudnienia (tylko do wysokości zarobków), ani do zachowania tradycji (np. japońska uprawa ryżu) lub do unikania dużego wzrostu dysproporcji w dochodach i bogactwie”³⁴.

Jak już pokazaliśmy, optowanie za rozwiązaniami wolnorynkowymi jako najlepszymi we wszystkich dziedzinach życia, nie jest optowaniem za najbardziej naturalnym dla człowieka stanem rzeczy, lecz za pewną stronniczą światopoglądowo

³⁴ E. Luttwak, *Turbokapitalizm...*, op. cit., s. 215.

oraz aksjologicznie wizją dobrego życia. To jedna z wielu ideologii, które z większym czy mniejszym powodzeniem próbują zawładnąć naszym myśleniem. I jak każda ideologia także i ta próbuje ukryć swą ideologiczność pod płaszczykiem opisywania tego, co „naturalne”, oczywiste czy jakoś inaczej nie podlegające dyskusji. Tutaj dodatkowo jeszcze powołuje się ona na ekonomię jako naukę ścisłą, której „żelazne prawa” muszą być przestrzegane. Ostatni kryzys obnażył czczość tak uprawianej ekonomii, która próbowała wyjąć część życia ludzkiego ze społecznego kontekstu i tak wyizolowaną poddać następnie obróbce przy użyciu żargonu technicznego, w dużej mierze stanowiącego „dymna zasłonę” mającą ukryć własne założenia ideologiczne. Ekonomii, która posługuje się retoryką służącą zamianie jej ukrytych założeń w oczywiste prawdy³⁵. Obecny kryzys jest zatem nie tylko kryzysem praktyki ekonomicznej sterowanej założeniami neoliberalizmu, ale także kryzysem ekonomii jako nauki. Okazało się bowiem wyraźnie, że - wbrew temu co próbowała ona utrzymywać od lat sześćdziesiątych XX-tego wieku - nie można jej uprawiać jako nauki ścisłej na wzór fizyki czy matematyki, jest to bowiem nauka społeczna, a nawet humanistyczna, pokrewna wobec innych nauk społecznych czy humanistycznych takich jak socjologia, filozofia, kulturoznawstwo, psychologia czy antropologia kulturowa³⁶. Jej skłonność do posługiwania się modelami i idealizacjami doprowadziła do sytuacji, że modele te zaczęto brać za rzeczywistość. Tymczasem ta ostatnia bardzo odbiega od tego, co zakłada się w nauce ekonomii, a szczególnie w jej nurcie neoklasycznym, którego wybitnym przedstawicielem jest u nas prof. Balcerowicz. Jak pokazuje Joseph E. Stiglitz, laureat Nagrody Nobla w ekonomii, w opublikowanej w 2010 roku książce pt. *Freefall. America, Free Markets, and the Sinking of the World Economy* owe założenia wspierały się na szeregu mitach, z których bodaj za najważniejszy należy uznać mit rynku kapitalistycznego jako doskonałego dostarczyciela informacji (gdy tymczasem informacja jest zawsze niepełna a zjawisko asymetryczności informacji powszechne), bezstronnego świadka doskonałej konkurencji (gdy tymczasem czysta konkurencja nigdy nie istnieje, a rynek pozostawiony sam sobie prowadzi nieuchronnie do tworzenia się monopoli oraz

³⁵ Zob. Deirdre N. McCloskey, *The Rhetorics of Economics*, Madison: The University of Wisconsin Press 1995

³⁶ M. Federowicz, *Różnorodność...*, op. cit., s. 93-103.

karteli), zawsze gotowego do autokorekty (gdy tymczasem rynek w wielu sytuacjach nie jest w stanie sam z siebie pokonać kryzysów ekonomicznych i niezbędna jest interwencja państwa), a przez to będącego idealnie efektywnym mechanizmem gospodarowania (gdy tymczasem jest efektywny tylko w odpowiednim otoczeniu instytucjonalnym zapewnianym przez państwo). Nie bez znaczenia było też przyjęcie założenia o racjonalności jednostek pojmowanego zresztą wedle modelu jednostki maksymalizującej zawsze swój indywidualny interes (gdy tymczasem jednostki są z reguły irracjonalne, albo racjonalne w inny sposób, niż ten zakładany przez teorię ekonomiczną)³⁷. Nie wchodząc dalej w analizę tych fundamentalnych błędów neoklasycznej wersji ekonomii i odsyłając zainteresowanych do rozbudowanej argumentacji Stiglitz'a stwierdzmy jedynie, że wersja owa wspierała się ona na szeregu fałszywych przesłanek, które jednak podtrzymywano takim przekonaniem, iż stały się one nieopatrznie elementem zdrowego rozsądku ekonomistów, tracąc swój pierwotny status naukowych hipotez, które powstały w wyniku szeregu zabiegów idealizacyjnych. Dziś widać wyraźnie, iż potrzebujemy nie tylko rewolucji w naszym myśleniu o gospodarce, ale także rewolucji w naszym myśleniu o ekonomii jako nauce. Musi ona powrócić do swych korzeni związanych z Adamem Smithem i tak jak u niego stać się na powrót nauką humanistyczną. Przestać opierać się na naiwnych założeniach dotyczących natury ludzkiej (naiwnego psychologizowania), istoty racjonalności oraz modelach kalkulacji korzyści opartych na teorii gier. Odejść od zauroczenia modelami matematycznymi oraz presji na ilościowe ujmowanie wszelkich zjawisk ekonomicznych³⁸. Zrozumieć, że: „Decyzje, działania, polityki, słowem wszelkie sytuacje rozwiązywania problemów oparte są na *interpretacjach* sytuacji społecznej, w której występują, dlatego podlegają *społecznemu konstruowaniu*. W tym sensie również *preferencje* indywidualnych aktorów są społecznie konstruowane”³⁹. Zrozumieć zatem, że jest nieodłączna od wartości i nie da się jej uprawiać w sposób wzorujący się na naukach ścisłych.

³⁷ Zob. J. Stiglitz, *Freefall. America, Free Markets, and the Sinking of the World Economy*, New York: Norton Company 2010, rozdz. 9, “Reforming Economics”; Stiglitz zauważa trzeźwo: „Jeśli rynki byłyby efektywne nigdy nie powstałyby bańki”, *Freefall*, op. cit., s. 266.

³⁸ Zob. Federowicz, *Różnorodność kapitalizmu*, op. cit., s. 97.

³⁹ *Ibidem*, s. 102.

Ignorowanie złożoności życia społecznego oraz humanistycznego wymiaru ekonomii zaowocowało w poprzednich latach ekspansją arogancji niektórych ekonomistów, a szczególnie wszelkiej maści ekspertów ekonomicznych (głównie o proweniencji neoliberalnej i libertarianistycznej), którzy w sposób nie znoszący sprzeciwu wykładali swoje prawdy jako oczywiste, z wyraźnym lekceważeniem odnosząc się do tych, którzy mieli inne zdanie i już dawno ostrzegali przed nadchodzącym kryzysem. Skutkiem tej ignorancji i arogancji było preferowanie przez lata technokratycznego podejście do gospodarki. Wynikało ono z przekonania, iż wszelkie cele ekonomiczne są poza dyskusją, jako oczywiste, dyskutować można jedynie o środkach⁴⁰.

W ten sposób przechodzimy do kwestii przyczyn obecnego kryzysu. Prof. Balcerowicz uważa, iż jego przyczyną są nieudane interwencje państwa, a ogólnie wtrącanie się polityków do gospodarki. Optuje on za wycofaniem się państwa na pozycje państwa minimalnego, za obniżką podatków, twierdząc, iż wysokie podatki hamują rozwój gospodarczy, oraz za nieograniczoną konkurencją, która jego zdaniem ogranicza państwo swoimi interwencjami. Prof. Balcerowicz nie ma racji. Kryzys został wywołany zbyt dużą deregulacją rynków, a w szczególności wymknięciem się rynku finansowego spod kontroli państwa, koncentracją ogromnej części aktywności ekonomicznej na spekulacji, błędnymi ocenami ryzyka dokonywanymi przez banki oraz agencje ratingowe, fatalną strukturą wynagradzania kierowników instytucji finansowych preferująca koncentracje na zyskach uzyskiwanych w krótkim terminie bez jakiegokolwiek troski o dalsze konsekwencje podjętych decyzji, deindustrializacją świata zachodniego bazującą na przekonaniu, iż wartość dodatkową tworzy się dziś głównie w sferze usług, z usługami finansowymi na czele, presją globalizacji powodująca wyjmowanie poszczególnych gospodarek spod władzy państwa i oddawanie ich w pacht korporacjom międzynarodowym, dla których liczy się wyłącznie zysk. Nie bez znaczenia był stały spadek płac realnych klasy średniej oraz pojawienie się wielu zatrudnień śmieciowych prowadzące do pojawienia się klasy „biednych pracujących”. Członkowie społeczeństw zachodnich, chcąc ocalić swoją

⁴⁰ Technokratyzm, którego podejście prof. Balcerowicza było moim zdaniem modelowym wręcz przykładem, charakteryzuję w tekście *Racjonalizm, technokratyzm i śmierć polityki*, w: A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń: Wydawnictwo UMK 2004.

stopę życiową w obliczu spadku realnych dochodów decydowali się na zadłużanie⁴¹. Zachęceni byli do tego także przez reklamy i instytucje finansowe jak banki, które kierując się swym krótkoterminowym interesem czyniły z owych kredytów źródło bajecznych zysków. Sprawą istotną choć nie najważniejszą było rozpowszechnienie się przekonań światopoglądowych i etycznych, wedle których celem ludzkiego życia jest konsumpcja (przede wszystkim konsumpcja na pokaz), wszelkie środki uzyskiwania zysku są usprawiedliwione nim samym, chciwość jest czymś dobrym a brak skrupułów w interesach świadczy o fachowym przygotowaniu do zawodu (Neoliberalny model kapitalizmu przyniósł demoralizację w ogromnej skali). Generalnie o kryzysie zdecydował splot czynników strukturalnych i światopoglądowych. Powstałe zaś później ogromne długi państw wyniknęły głównie z konieczności ratowania przez nie zadłużonych instytucji prywatnych, obroną przed spowodowaną ich działaniem recesją oraz koniecznością ochrony swych obywateli przed szokiem wywołanym radykalnym spadkiem stopy życiowej (klinicznymi przypadkami działania tego mechanizmu były Stany Zjednoczone, Islandia i Irlandia). Wszystko to odbywało się przy pogłębiających się trudnościach poszczególnych państw w uzyskiwaniu odpowiednich środków z podatków, co miało swe przyczyny w ich obniżaniu dokonującym się pod wpływem ideologii neoliberalnej, powstaniu licznych rajów podatkowych, dowolności wyboru miejsca opodatkowania przez międzynarodowe korporacje, umiejętnością unikania przez nie przewidzianego prawem opodatkowania⁴², spadkiem płac realnych ogromnych segmentów społeczeństwa, pojawieniem się sporej podklasy wymagającej ciągłego wsparcia socjalnego oraz wspomnianego już zjawiska biednych pracujących, którzy nie byli w stanie utrzymać się ze swej pracy. Neoliberalny model kapitalizmu prowadził bowiem z jednej strony do zjawiska permanentnej obniżki dochodów najniższych warstw społecznych, powstania wielkiej grupy ludzi wykluczonych, spadku dochodów klasy średniej, a z drugiej strony do niesłychanej wprost koncentracji bogactwa w rękach nielicznych. Przyczyną kryzysu była zatem zbyt mała ingerencja państwa w sprawy

⁴¹ Zob. M. Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia*, tłum. Z. Kowalewski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2011, s. 13, 17 i następne; J. Stiglitz, *Freefall*, op. cit., s. 291.

⁴² Zob. H.P. Martin, H. Schumann, *Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*, tłum. M. Zybura, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1999, s. 238 – 243.

gospodarki, a przede wszystkim rynku finansowego, „spuszczenia go ze smyczy” na jakiej znajdował się od czasu Wielkiego Kryzysu, zbyt mała skala regulacji działania wolnego rynku. Zbyt mała aktywność na rynku pracy związana z dominującym monetaryzmem, który nakazywał dbać przede wszystkim o niski poziom inflacji, nie zaś o pełne zatrudnienie. Wielu teoretyków uważa, że odbywało się to w imię interesów klasy nowych rentierów, którzy czerpali zyski przede wszystkim z posiadanych opcji, obligacji i akcji. Dla nich jakikolwiek wzrost inflacji, który wiązałby się prawdopodobnie z programami szeroko zakrojonej aktywności państwa w zapewnianiu pełnego zatrudnienia (np. robotami publicznymi) stanowiłby istotne zagrożenie ich interesów klasowych. Jak powiada Lester Thurow: „Polityka antyinflacyjna doprowadziła do restryktywnej polityki monetarnej, która celowo stworzyła wysokie bezrobocie”⁴³, a w innym miejscu dodaje: „/.../ badania wykonane na zlecenie Bank of England nie wykazało negatywnego wpływu inflacji na wzrost gospodarczy przypadku krajów, których średnia stopa inflacji nie przekraczała 10 procent rocznie, i jedynie bardzo niewielki wpływ w przypadku krajów, w których znacznie przekraczała 10 procent”⁴⁴. Nie pozostawia on także wątpliwości co do tego czyim interesie jest prowadzona polityka niskiej inflacji i wysokiego bezrobocia: „Nasze społeczeństwa tolerują wysokie bezrobocie, ponieważ jedynie mniejszość cierpi z tego powodu. Większość wpływowych ludzi w społeczeństwie wie, że ich ono nie dotknie./.../ Wysokie bezrobocie konieczne do zwalczania inflacji jest jednym z czynników prowadzących do spadku płac realnych ogromnej większości Amerykanów/.../. Władza polityczna znajduje się po stronie tych, którzy wypowiadają inflacji świętą wojnę. Jednakże pośrednio są oni zwolennikami niższych płac realnych dla większości Amerykanów.”⁴⁵ Bezrobocie nie jest zatem jak twierdzi prof. Balcerowicz rezultatem wtrącania się państwa w mechanizmy rynkowe, lecz natury dzisiejszego kapitalizmu, który skupiając się przede wszystkim na zwalczaniu inflacji, spekulacjach finansowych oraz nowych technologiach informacyjnych doprowadził do znacznego spadku zapotrzebowania na pracę. Deindustrializacja zachodniego świata (w tym i Polski) ściśle powiązana z globalizacją i skutkująca utratą miejsc

⁴³ L. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu...*, op. cit., s. 59.

⁴⁴ Ibidem, s. 248-249.

⁴⁵ Ibidem, s. 254-255; zob. też J. Stiglitz, *Freefall*, op. cit., s. 254- 255, 263-265.

pracy przez tysiące ludzi nie może zostać zrekompensowana przez wzrost zatrudnienia w usługach. Wycofanie się państw z prowadzenia jakiegokolwiek polityki gospodarczej, w tym polityki przemysłowej, przy ich jednoczesnej tolerancji wobec poczynań wielkich korporacji eksportujących pracę do krajów, w których może ona przybierać postać pólniewolniczą przyczyniły się dodatkowo do pogłębienia się procesów kurczenia się rynków pracy.

Nie jest także prawdą, jak twierdzi prof. Balcerowicz, iż obniżanie podatków przyczynia się automatycznie do rozwoju gospodarczego, albowiem zaoszczędzone w jego wyniku środki są inwestowane. Jak pokazuje wielu autorów z Lesterem Thurowem na czele radykalne obniżki podatków dokonane w USA za sprawą R. Reagana wcale nie przyczyniły się do wzrostu inwestycji⁴⁶. Uwolnione środki były raczej tezauryzowane, wydawane na ostentacyjną konsumpcję lub używane w celach spekulacyjnych. To w dużej mierze ten właśnie uwolniony kapitał przyczynił się do powstania *casino capitalism*, w którym gra na giełdzie oraz różnorakie spekulacyjne operacje finansowe stały się ważniejsze niż jakakolwiek działalność produkcyjna⁴⁷. W wielu sektorach powstawały różnorakie bańki spekulacyjne. Wszystko to spowodowało, iż współczesną (neoliberalną) postać kapitalizmu można przyrównać do jednej wielkiej piramidy finansowej. Jak bowiem trafnie zauważa Thurow: „Kiedy ceny rosną w finansowej bańce mydlanej, można na krótką metę zarobić mnóstwo pieniędzy, nawet jeśli wszyscy wiedzą, że ceny są za wysokie i muszą w końcu spaść. Wszyscy wchodzą na rynek sądząc, że będą dość sprytni, by uciec, zanim nastąpi koniec. Jeśli ucieknie się za wcześnie, straci się mnóstwo potencjalnego dochodu”⁴⁸. Czyż nie jest to mechanizm działania piramidy finansowej? Nie chciałabym przesadzać, ale określenie owej wersji kapitalizmu mianem „kapitalizmu zorganizowanego oszustwa” wydaje się w obliczu zgromadzonego „materiału dowodowego” nie pozbawione zasadności. Jak powiada Piotr Kuczyński: „Banki i instytucje finansowe oszukiwały nie tylko klientów, ale i siebie nawzajem”⁴⁹. Do tego

⁴⁶ „Cięcia podatkowe są często uzasadniane jako zachęta do oszczędzania – lecz w rzeczywistości rzadko nią są. Na przykład zwykle obniżenie podatków jakie miało miejsce za administracji Reagana, po prostu pozostawiło ludziom więcej dochodu po opodatkowaniu, który mogli wydać na konsumpcję – co też uczynili i stopy oszczędzania istocie spadły”, L. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, op. cit., s. 92.

⁴⁷ Zob. T. Kowalik, *Kapitalizm kasyna*, w: *Kryzys. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa 2009.

⁴⁸ L. Thurow, *Przyszłość*, op. cit., s. 291.

⁴⁹ P. Kuczyński, *Skąd się wziął kryzys*, w *Kryzys*, op. cit., s. 35; zob. też J. E. Stiglitz, *Freewafall*, op. cit. s. 91.

procederu dołączyły agencje ratingowe, agencje ubezpieczeniowe, i niektóre agendy państwa neoliberalnego. Powstał system, w którym każdy chciał przechytryć każdego, a wyznawanie tradycyjnych wartości kiedyś kojarzonych z działalnością finansową jak uczciwość, przezorność, czy dbanie przede wszystkim o dobro klienta stały się znakiem frajerstwa. Na marginesie zauważmy, iż kapitalizm zfinansjeryzowany upodobił się nieco do realnego socjalizmu. Także w nim bowiem wystąpiło zjawisko całkowitego oderwania płac kierownictwa poszczególnych instytucji finansowych od uzyskiwanych wyników, ogromne marnotrawstwo zasobów wszelkiego rodzaju, powstała nomenklatura – grupa osób, które zmonopolizowały przewodzenie instytucjom finansowym przechodząc z ich orbity gładko w orbitę najważniejszych instytucji państwowych, pojawiła się propaganda sukcesu oraz wykorzystywanie zaprzyjaźnionych lub skorumpowanych mediów w celach autopromocji⁵⁰. Stiglitz w tym kontekście mówi o „ersatz capitalism”, który polegał na „prywatyzowaniu zysków i uspołecznianiu start”⁵¹. Czy nie tym polegał także fenomen realnego socjalizmu? Tak jak w neoliberalnym kapitalizmie straty przedsiębiorstw były tu przerzucane na barki całego społeczeństwa, a odpowiedzialna za nie nomenklatura miała się świetnie.

Zderegulowany kapitalizm ery Reagana-Thatcher i ich następców okazał się w nieszczęściem dla całego zachodniego świata, wpychając go w największy kryzys od czasów Wielkiego Kryzysu lat trzydziestych. Doprowadził do znacznego rozwarstwienia społecznego, które stało się przyczyną wielu patologii społecznych⁵², do wielkiej niesprawiedliwości społecznej, wynikającej m.in. ze znacznego spadku udziału płac w kosztach produkcji, zachwiania kruchej równowagi pomiędzy kapitałem i pracą na rzecz tego pierwszego, znacznego wzrostu stopnia wyzysku pracujących, czego dobrym przykładem jest Polska. Jak mówi prof. Mieczysław Kabaj, uznany znawca problematyki społecznej: „Koszty pracy są u nas trzy, a nawet cztery razy niższe niż na Zachodzie. Płace rosną kilkakrotnie wolniej niż zyski firm, które budują swoją konkurencyjność nie poprzez podnoszenie jakości czy wydajności,

⁵⁰ Zob. ibidem, s. 35-36; J. Żakowski, *Bezcielesne ofiary kryzysu, czyli od neoliberalizmu do neorealizmu*, w: *Kryzys*, op. cit., s. 57.

⁵¹ J. Stiglitz, *Freefall*, op. cit., s. 135.

⁵² Zob. sławną pracę K. Pickett i R. Wilkinson, *The Spirit Level. Why Equality is Better for Everyone*, London: Penguin Books 2009.

ale kosztem taniej, krajowej siły roboczej. W ostatnich latach firmy odnotowały rekordowe zyski, tymczasem z moich wyliczeń wynika, że nie podzieliły się nimi z personelem. Na 17 tys. zł zysku wypracowanego przez pracownika otrzymało on z tego średnio 48 zł⁵³. W tej sytuacji protestowanie przeciwko podnoszeniu płacy minimalnej w imię obrony ludzi przed bezrobociem zakrawa na cynizm.⁵⁴ Państwo nie ma zbyt wielu sposobów, aby zmusić prywatnych właścicieli do dbania o pracowników, jednym z takich środków jest podnoszenie ustawowej płacy minimalnej. W moim przekonaniu powinno ono do tego środka odwoływać się znacznie śmieiej. Naszym pracodawcom bardzo daleko do pracodawców z krajów skandynawskich czy Niemiec, gdzie bezwzględny wyzysk wyszedł z mody wiele lat temu i gdzie rzadko trzeba skłaniać kogoś administracyjnie, aby się podzielił zyskiem z pracownikami (nie bez wpływu na tę sytuację jest silna pozycja związków zawodowych). Tam zadziałały mechanizmy związane z poczuciem przyzwoitości, w dużej mierze warunkowane tradycją religijną nakazującą przyzwoite traktowanie innych, a także przekonanie, że przedsiębiorstwo jest także własnością pracujących w nim pracowników. U nas mechanizmy te jeszcze się nie wykształciły i być może nie wykształcą się nigdy, tym bardziej, że polska wersja katolicyzmu nie stała się zapleczem motywacyjnym dla powstania przyzwoitego społeczeństwa, a zatem takiego, w którym ludzi się nie upokarza na żaden z możliwych sposobów, w tym i ten najbardziej pospolity – przez wpędzanie ich w biedę⁵⁵, a nasze związki zawodowe są bądź słabe, bądź same się przyczyniły swoją wieloletnią polityką do obecnej sytuacji, ochoczo popierając realizację neoliberalnej polityki ekonomicznej⁵⁶.

Czy sposobem na zwalczanie biedy jest prywatna dobroczynność, jak twierdzi Balcerowicz? W swym zapale powrotu do dziewiętnastowiecznych form społecznych zapomina on jednak, że dobroczynność jest zawsze wyrazem łaski tych, którym się udało wobec tych, którzy ponieśli klęskę. Ma ona to do siebie, że może naruszać godność osób poddanych filantropijnej trosce, jako tych, którzy zdani są na widzimisię innych, uzależnieni od ich woli i zdani na wielkopański kaprys. Nie oznacza to wcale,

⁵³ Cyt. za M. Piątkowska, *Biedni pracujący*, op. cit. Na temat niebywałej skali wyzysku robotników w Azji przez wielką korporację Apple, zob. Olaf Szewczyk, *Prawdziwa cena twojego telefonu*, „Przekrój” 27 lutego 2012.

⁵⁴ L. Balcerowicz, *Zniewolny umysł stop!*, op. cit., s. 139.

⁵⁵ Zob. A. Margalit, *The Decent Society*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1996.

⁵⁶ Zob. D. Ost, *Kłęska solidarności*, tłum. H. Jankowska, Warszawa: Wydawnictwo Literackie Muza 2007.

że w dobroczynności jako takiej tkwi jakieś zasadnicze zło, oznacza jedynie, że prywatna dobroczynność nie powinna być jedynym sposobem pomocy tym, którzy znajdują się w potrzebie. Pomoc państwa w porównaniu z dobroczynnością prywatną ma kilka zasadniczych zalet: 1. jej bezosobowość obniża poczucie upokorzenia związane z każdą formą uzależnienia od innych, w mniejszej skali narażając na szwank godność osób obdarowywanych pomocą, 2. uniezależnia pomoc od kaprysu pomocodawcy, nadając jej jasny i wyraźny charakter obligacji prawnej, prowadząc w ten sposób do znacznego wzrostu poczucia pewności i bezpieczeństwa osób obdarowywanych; 3. pozwala potrzebującym traktować pomoc jako formę wzajemnego zobowiązania pomiędzy obywatelem i państwem (emanacją woli zbiorowej) wedle zasady: dziś ja potrzebuję pomocy i korzystam z twoich środków (twoich podatków), jutro ty będziesz potrzebował pomocy i korzystał z moich (moich podatków), w ten sposób przyczynia się do wzmocnienia poczucia wspólnotowości pomiędzy jednostkami, które się osobiście nie znają. Najlepszym rozwiązaniem praktycznym wydaje się kombinacja pomocy państwowej oraz prywatnej dobroczynności, i z czymś takim mamy de facto do czynienia w dzisiejszym świecie. W tym kontekście próby likwidacji państwa opiekuńczego i zrzucenia odpowiedzialności za innych wyłącznie na barki poszczególnych, prywatnych dobroczyńców wydaje się nader nieodpowiedzialne, tym bardziej, że dziś znacznie osłabły dziewiętnastowieczne motywacje religijne prywatnej filantropii. Państwo socjalne jest najlepszym wynalazkiem cywilizacji zachodniej i jego dalsze trwanie leży w jej żywotnym interesie. Wszystko to nie oznacza, że rewizji nie powinny podlegać pewne jego formy czy sposoby działania. Z pewnością mamy bowiem do czynienia z mądrym i niemądrym państwem socjalnym, z rozwiązaniami lepszymi i gorszymi. Państwo jako takie bywa bardzo marnotrawne i nieefektywne. Rozbudowana biurokracja niszczy wolę działania jednostek i grup społecznych. Grupy interesu żerują na aparacie państwowym czerpiąc niezасłużone korzyści ze swej pozycji przetargowej. Wszystko to jednak nie oznacza, że należałoby dążyć do likwidacji państwa lub jego całkowitego zminimalizowania. Należy dążyć do jego poprawy, uzdrowienia, tym bardziej, że jak pokazują dzieje Zachodu mogą istnieć państwa uczciwe i sprawne (dziś za wzór mogłyby prawdopodobnie posłużyć państwa

skandynawskie). Konieczne próby poprawy państwa jako takiego, a państwa socjalnego w szczególności to jednak coś zupełnie innego niż chęć jego całkowitej likwidacji zgłaszana przez Leszka Balcerowicza. Jej realizacja miałaby zgubne skutki dla spójności danego społeczeństwa, poczucia bezpieczeństwa jednostek i ich nadziei na lepsze życie po okresie niepowodzeń, które mogą stać się udziałem każdego człowieka. Byłaby czymś z gruntu niemoralnym, przyczyniając się do znacznego wzrostu ludzkiego cierpienia i poczucia wyobcowania. Sprawa ta nabiera szczególnego znaczenia w kontekście polskim, w którym skala opieki państwa i poczucie bezpieczeństwa socjalnego obywateli są nader umiarkowane.

W moim przekonaniu powinniśmy unikać skrajności: z jednej strony uwielbienia państwa i jego wszechmocy, z drugiej zaś – przekonania, iż jest ono jedynie przeszkodą w osiągnięciu lepszego świata i życia. Nieprawdą jest w szczególności, jak sugeruje prof. Balcerowicz, że państwo socjalne jest przeszkodą na drodze do rozwoju ekonomicznego. Jak pokazuje przykład Finlandii da się bez trudu pogodzić państwo opiekuńcze z bardzo efektywną gospodarką typu informacyjnego⁵⁷. To tylko w mitologii neoliberalnej i libertarianistycznej im chudsze państwo tym grubszy obywatel, aby się odwołać do owej metafory dietetycznej tak ochoczo używanej przez ekonomistów neoliberalnych. Państwo nie powinno oczywiście za bardzo obrastać tłuszczem, ale też nie może zostać zagłodzone. Nie mamy bowiem obecnie żadnego innego instrumentu, który pozwoliłby nam na korektę ekscesów rynkowych i zaprowadzenie choć trochę bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. Być może w przyszłości rolę tę przejmą jakieś instytucje międzynarodowe (rząd światowy?), ale jak na razie droga do tego jest daleka.

Na zakończenie sprawa stosunku liberalizmu do państwa socjalnego. Prof. Balcerowicz ostrzega przed socjalliberalizmem jako zakamuflowaną formą socjaldemokratyzmu, w domyśle traktując socjaldemokratyzm jako największe zło jakie się może przydarzyć danemu społeczeństwu⁵⁸. W moim przekonaniu liberalizm tylko wtedy stanie się ponownie godną szacunku i poparcia doktryną filozoficzną i ekonomiczną, kiedy przybierze formę liberalizmu socjalnego w duchu Nowego

⁵⁷ Zob. M. Castells, P. Himanen, *Spoleczeństwo informacyjne i państwo dobrobytu*, tłum. M. Penkala, M. Sutowski, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2009.

⁵⁸ Zob. L. Balcerowicz, *Zniewolony umysł stop!*, op. cit., s. 136.

Liberalizmu brytyjskiego przełomu XIX i XX wieku. Tylko wtedy zatem, gdy będzie się starał połączyć poparcie dla wolności z poparciem dla równości i sprawiedliwości społecznej. Gdy nie będzie się obawiał ograniczonego i umiarkowanego w swych działaniach państwa jako narzędzia regulowania kapitalizmu i obrony przed jego ekscesami, siłami autodestrukcji i destrukcji społecznej jakie w nim niewątpliwie tkwią. Gdy nie będzie się obawiał oskarżeń o zbliżanie się do myśli i rozwiązań socjaldemokratycznych, lecz szukał w nich sojusznika w staraniach o zbudowanie lepszego społeczeństwa, w którym wolność jednostki byłaby stowarzyszona z dobrem wspólnym i poczuciem solidarności wspólnotowej⁵⁹. W tym jedynie widzę szansę, aby dokonać rehabilitacji liberalizmu skompromitowanego doktryną neoliberalną i przez wielu traktowanego dziś całkiem słusznie jako ideologia bezwzględego egoizmu jednostkowego i klasowego, socjaldarwinizmu, w świetle którego słabsi muszą polec, a silniejsi nie powinni mieć z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Jeśli prof. Balcerowicz uważa, że pisząc te słowa prezentuję mentalność „sowieckiego działacza”, to mogę jedynie wyrazić żal, że człowiek obdarzony tak znakomitą umysłem, o tak wielkich zasługach dla kraju uległ ideologicznemu zaślepieniu.

⁵⁹ W tym sensie uważam, że liberalizm powinien ulec korekcie komunitarystycznej. Pisałem o tym obszernie w książce *Jednostka czy wspólnota? Spór liberałów z komunitarystami a "sprawa polska"*, Warszawa: Fundacja Aletheia 2001. Na temat programu komunitarystycznego zob.: H. Tam, *Komunitaryzm. Nowy program polityczny i obywatelski*, tłum. Janusz Grygień i Agnieszka Szahaj, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK 2012. Z problemem dobra wspólnego wiąże się ściśle kwestia tzw. dóbr publicznych, takich jak bezpieczeństwo publiczne czy zachowanie środowiska naturalnego (tzn. dóbr takich, z których użytkowania nie można wyłączyć nikogo, a ich użytkowanie przez kogoś nie zmniejsza ich ilości dla innych). Zdaniem prof. Balcerowicza tradycyjne powoływanie się na konieczność istnienia państwa jako dostarczyciela dóbr publicznych jest błędem, gdyż dobra te mogą być dostarczane, i to skuteczniej, przez podmioty prywatne (zob. L. Balcerowicz, *W stronę ograniczonego...*, op. cit., s. 114-115). Nie wdając się w szczegóły stosownych dyskusji naukowych w sprawie owych dóbr publicznych powiem tylko, iż istnieją w nauce teorie, które pokazują, że dobra te nie mogą być efektywnie dostarczane przez rynek, a stad też niezbędne są w tym względzie działania państwa. Do najbardziej znanych należy teoria laureta nagrody Nobla w ekonomii Paula Samuelsona. Zob. Geoffrey Brennan, *Ekonomia*, w: R. E. Goodin, P. Petit (red.), *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*, tłum. C. Cieśliński, M. Poręba, Warszawa: Książka i Wiedza 1998, s. 194-197.